

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

4 Pospieszaliśmy na pokład, gdzie przyjął nas wiatr i wysokie fale, które z niezmienną siłą uderzały o okręt. Zimna woda oblała nas od stóp do głów. Najpierw spojrzenia nasze pobiegły ku masztom, aby sprawdzić, jakie spustoszenia porobiła na nich burza. Niestety! szkody były znaczne. Górna część przedniego masztu była złamana, zaś wiele lin i przyrządów pozrywanych woda zabrała.

Gorzej jednak jeszcze, niż to, oddziaływała na nas pustka i opuszczenie, jakie powiało ku nam od otaczającego nas morza. Wokoło nic, tylko niebo i olbrzymie fale oceanu Atlantyckiego, ani znaku jakiegokolwiek żagla, który mógłby nam zwiastować pomoc i ocalenie.

Aby otrząsnąć się ze smutnych myśli, zacząłem badać stan steru i kompasu, liny, którymi w nocy umocowaliśmy koło sterowe, trzymały się doskonale i nie trzeba było nic poprawiać. Spojrzenie na kompas przekonało mnie, że wiatr dmie ciągle jeszcze z północnego wschodu i pędzi „Aninę” na południowy zachód.

Towarzyszka moja wydobyla tymczasem ze skrzyni przymocowanej na górnym pokładzie duńską flagę — biały krzyż na czerwonym polu. — Wywiesiliśmy ją na przednim maszcie, podciągając do połowy jej wysokości. Jakby ognisty język odcinała się jej purpura na szarem tle nieba.

Zabraliśmy się następnie do pompowania. Helga pracowała przy pompie z taką wprawą i zręcznością, że znowu wzbudziła mój podziw. Robota szła jej tak szybko, jakby była urodzonym marynarzem. Ruchy jej nie traciły jednak przy tem nic z wrodzonego kobiecego wdzięku.

Po chwili, z bardzo poważnym wyrazem twarzy, zwróciła się do mnie:

— Znowu o dwa cale więcej wody — musimy energiczniej pompować.

— Pani jednak powinna bodaj kilka godzin odpocząć. Za jakiś czas możemy powtórzyć naszą robotę. Tymczasem przecież nic złego się nie stanie.

— Ależ przeciwnie. Ani chwili niema do stracenia. Bardzo wiele powinno nam zależeć na tem, aby woda się nie podnosiła, inaczej... nie dokończyła rozpoczętej myśli, ale tem energiczniej chwyciła za rączkę pompy.

Dłuższy czas pracowaliśmy w milczeniu, wytężając swe siły. Wreszcie woda opadła o tyle, iż po zbadaniu, stan jej okazał się takim, jak wczoraj. Praca ta wyczerpała jednak zupełnie niezmożone dotychczas siły Helgi. Zachwiała się i byłaby upadła, gdybym ją był nie podtrzymał. Zaprowadziłem ją do kabiny.

Mimo woli w umyśle moim obudziło się silne uczucie oburzenia na kapitana Nilsena, który rzekomo ubóstwiał swą córkę, a pozwalał, aby się tak dla niego poświęcała. Helga, zdaje się, odczuła moje myśli. Spojrzała mi w oczy przenikliwie i skinęła ręką, abym jej towarzyszył do kabiny ojca.

Stary wilk morski.

W szarem świetle wschodzącego dnia kapitan Nilsen wyglądał jeszcze gorzej i bardziej blade, niż w nocy. Z twarzy jego woskowo-bladej, wysuszonej bólem jak pergamin, spoglądało jedynie dwoje dużych, gorączkowo błyszczących, oczu.

Mimo choroby i osłabienia kapitan był bardzo zdenerwowany i niecierpliwy. Zaledwie pozwolił nam wyrzec kilka słów powitania. Zaraz zarzucił Helgę beładnymi pytaniami o stanie okrętu. Z troską potrzasał głową, kiedy opowiadaliśmy mu o uszkodzeniu masztów. Wreszcie w najwyższym podnieceniu wysłuchał wiadomości o tem, że woda wewnątrz statku powoli, ale stale się podnosi.

— „Anina” musi mieć dziurę! — krzyknął. — Pompy powinny bez przerwy być w ruchu. A was tylko dwoje!

— Tak jest — potwierdziłem. — A jeśli pan nie nakłoni swej córki, aby natychmiast poszła spocząć, wnet tylko ja sam pozostanę. Straszne przemęczenie nie pozwoli jej wnet już więcej pracować.

— Helgo! — zawołał kapitan Nilsen przerażony. — Idź natychmiast do swej kajuty na dół i połóż się. Mr. Tregarthen zostanie tymczasem przy mnie.

— Dobrze ojcie — odpowiedziało młode dzie-

czę słabym głosem. — Przedtem jednak musimy zjeść śniadanie.

Wyszła do sąsiedniej kajuty i po chwili wróciła, niosąc resztki wczorajszej wieszery, oraz flaszkę czerwonego wina. Kapitan wypił parę łyków wina oraz zjadł kilka biskoptów. Odnosiłem jednak wrażenie, że czynił to z wielkim wysiłkiem i jakby z odrazą.

— Czy pan nie sądzi, że ojciec mój dzisiaj bardzo źle wygląda? — szepnęła do mnie Helga.

— Wobec ciągłych bólów i szalonego zdenerwowania, jakie wywołać musiały ostatnie wypadki, nie jest to nic dziwnego — odpowiedziałem po cichu. — Musimy się starać, aby go jak najprędzej wysadzić na ląd, będzie można go wtedy oddać pod opiekę lekarską i odpowiednio pielęgnować.

W głębi duszy byłem jednak przekonany, że kapitan Nilsen już więcej ziemi nie zobaczy.

Kiedy skończyliśmy nasz skromny posiłek, Helga wstała, aby pójść do swej kajuty. Przedtem jednak wytłomaczyła mi dokładnie, kiedy jej ojciec ma zażyć lekarstwo i prosiła, abym się starał go rozerwać. Wreszcie wyszła, rzucając na gorączkującego chorego spojrzenie pełne tajonej troski i niepokoju.

— Niechno pan zbada stan barometru — rozkazał chory, kiedy drzwi zamknęły się za Helgą. Prawda, że poszedł w górę?

Znalazłem się w przykrem położeniu. Nie mogłem mu wprost odpowiedzieć, że o jakiegokolwiek zmianie pogody na razie niema mowy, gdyż byłoby go to jeszcze bardziej rozdrażniło. Starałem się więc rzecz zagadać, pocieszając chorego:

— Tyrani nie rządzą zbyt długo! — zawołałem, siłąc się na wesołość. — Możemy być przygotowani na to, że lada chwila wiatr i pogoda się zmienią.

— Może wtedy przyjdzie nam kto z pomocą — westchnął kapitan. Inaczej obawiam się, że ze mną będzie źle. A ja tak nie chcę jeszcze umierać!

Co, na Boga! stanie się z moim drogiem dzieckiem, jeśli ja oczy zamknę! — zwrócił się do mnie z gorącą prośbą — zaopiekuj się moją Helgą, gdy mnie już nie stanie na świecie. Może oboje się uratujecie, a wtedy zawieź pan moją córkę do jej krewnych do Kolding. Czy zechce mi pan to przyrzec i choć tem osłodzić ostatnie godziny przed śmiercią?

— Zrobię wszystko, co jest w mej mocy, może mi pan zaufać — odpowiedziałem wzruszony. — Ale pan przecież wyzdrowieje, kapitanie Nilsen. Przejeżdżający jaki parowiec uratuje nas, a wtedy pomoc lekarzy...

— W Kolding mieszka stary nasz przyjaciel, pastor Bliker — przerwał mi chory. — Także pastor Jensen w Skandrup zajmie się zapewne losiem Helgi i dopomoże jej, kiedy trzeba będzie uregulować jej stan majątkowy, choć o majątku nie można już mówić. Jeśli „Anina” zatoni, stanę się żebrakiem, a właściwie będzie nim Helga, gdyż ja umrę niebawem.

— Dlaczego pan ciągle mówi o swej śmierci, kapitanie Nilsen? — rozpocząłem jeszcze raz. — Reumatyzm nie jest przecież chorobą śmiertelną.

— Ale ja już przedtem w Indyach chorowałem na febrę i od tego czasu mam wadę organiczną, która teraz przybrała niebezpieczną formę.. Co to było?

Pochylił się naprzód, wsłuchując się nerwowo w odgłosy, dochodzące z zewnątrz. Palce jego niecierpliwie błądziły po kółdrze.

— Nic nie słyszałem — odpowiedziałem.

— Ale przecież słyszałem silne uderzenie! Niech pan wyjrzy na pokład i zobaczy, co się stało.

Rozśmieszył mnie rozkazujący ton, w jakim kapitan wydawał mi swoje polecenia. Zastosowałem się jednak do jego życzenia i wyszedłem na pokład.

Morze i niebo ciągle jeszcze jednako wyglądały. Wysoko nad głową usłyszałem jednak wśród lin i rej, że obok poświstu wiatru coś tam tłucze się i rozbija. Przyjrzałem się uważnie i ku memu przerażeniu spostrzegłem, że górny żagiel przedniego masztu rozwiązał się, rwany wiatrem. Zaczął bić gwałtownie o maszt, wreszcie drzeć się w strzepy, które wiatr porwał i unosił.

Szczytowy kawałek masztu przedniego złamał się i bujał w powietrzu, przytrzymywany przez liny. Groził on każdej chwili zerwaniem się. Flaga, którą Helga zawiesiła na maszcie, dawno już zniknęła bez śladu.

Kiedy tak rozglądałem się po statku za dalszymi uszkodzeniami, spostrzegłem nagle, kiedy przypadkowo spojrzałem na ocean, podnoszący się na horyzoncie pióropusz dymu. W pierwszej chwili serce zabiło mi gwałtownie, widziałem bowiem z wielkością wyrzucanego dymu, że płynie tam duży parowiec. Po chwili wielki jego tułów zaczął się ukazywać na horyzoncie bardzo wyraźnie z pośród mgieł.

Po kierunku jazdy jego natychmiast jednak poznałem, że minie nas z bardzo daleka. Rzeczywiście też po kilku minutach zaczął ginać w mgłę, aż rozplynął się zupełnie. Nie mogłem nawet próbować zwrócić jego uwagę na nas, tak był daleko. Z ściśniętym sercem patrzyłem dłuższą chwilę w to miejsce, gdzie mi z oczu zniknął parowiec.

Pocieszyła mnie jednak myśl, iż wobec wzburzonego morza ratunek byłby i tak prawie nie możliwy. Zarazem wypadek ten dowodził, iż znajdujemy się w sferze kursu parowców oceanicznych. Możemy tem samem liczyć na pewną pomoc, na którą nie trzeba będzie nawet długo czekać. Lada chwila spotkamy jakiś inny okręt, który będzie bliżej nas przepływał i który pospieszy nam z ratunkiem.

Powróciłem do kapitana i zdałem mu dokładne sprawozdanie o uszkodzeniach, jakie zastałem na pokładzie. Kapitan zasypywał mnie wprost drobiazgowymi zapytaniami. Zaznaczyłem jednak, że uszkodzenia te nie są zbyt niebezpieczne i „Anina”, mimo wzburzonego morza i wysokiej fali, doskonale trzyma się.

Kapitan Nilsen słuchał uważnie moich relacji, wreszcie pokiwał smutnie głową i zawołał:

— Tak! tak! niszczy kawałek po kawałku, okręt rozpada się, aż cały się rozleci.

Myśl o losie jego okrętu opanowała zupełnie ten schorzały umysł. Prawie nie zwrócił uwagi na to, kiedy opowiadałem mu o spotkaniu parowcu. Jedyną odpowiedzią na moje przedstawienia było dziecinnie, płaczliwym tonem wyrzeczone zapytanie, jak długo Helga jest już na dole.

— Jeszcze nie dość długo, aby dostatecznie wypoczęła — odpowiedziałem surowo.

— Ale trzeba przecież znowu wypompowywać wodę ze statku — upierał się chory.

— Pana córka będzie mogła potem ze zdwojoną siłą pracować — uspokoiłem go.

Spojrzałem następnie na zegar i pamiętając o zleceniu Helgi, podałem choremu lekarstwo. Aby zaś oderwać jego umysł od przykrych rozważań, którym się poddawał, starałem się rozmowę sprowadzić na weselsze tory, co na jakiś czas mi się udało.

Wnet jednak znowu chory zaczął się niepokoić. Obawa o losy okrętu opanowała go na nowo, aż wreszcie wybuchnął potokiem skarg, czyniąc sobie gorzkie wyrzuty, że zostawi Helgę żebraczką, jeśli „Anina” zatoni.

— Czy pan nie ubezpieczył okrętu? — zapytałem.

— Owszem, okręt jest ubezpieczony — westchnął — ale nie przezemnie. Musiałem pożyczyć większą sumę na konto „Aniny” i wierzyciel mój zabezpieczył statek.

— Pan jednak ma udział w ładunku — kapitanie Nilsen?

— Tak, a nawet i ten jest ubezpieczony. Cóż jednak znaczy ta mała sumka, jaką Helga otrzyma z tego tytułu.

Chwilę siedział bez ruchu, zapatrzone przed siebie.

— Anglia nie jest chyba zbyt od nas oddalona? — zapytał po chwili.

— Nie — odpowiedziałem. — Jeśli burza się uspokoi, to nie zagna nas zbyt daleko. Jeśli jednak dalej będzie nas pędziła, to wtedy wnet znajdziemy się zdaleka od brzegów.

Nilsen kazał mi podać przypuszczalną szybkość, z jaką statek jechał. Na jej podstawie obliczył następnie, że Anglia leży od nas w kierunku wschodnio-północno-wschodnim i dodał, z błyskiem słabej nadziei w swych zapadłych oczach:

— Jeśli wiatr się obróci, to możecie oboje z Helgą już o północy być z powrotem w „Kanale”.

Rozmawialiśmy w ten sposób pewien czas, aż nagle chory przerwał mi w pół zdania i zapytał niecierpliwie, która godzina.

— Prawie jedenasta.

— Na Boga! — zawołał przerażony kapitan Nilsen. — Kiedy my tu spokojnie się bawimy, statek zapada się powoli pod naszymi stopami. Natychmiast trzeba zmierzyć stan wody. Proszę, niech pan natychmiast zbudzi Helgę — dodał silnie wzburzony i nie panując nad sobą, bębnił nerwowo palcami po brzegu łóżka.

— Że też ja muszę tutaj tak beczynnie siedzieć — rzucił w gniewie.

— Zmierzę natychmiast stan wody — uspokoiłem go. — Jeśli się okaże, że stan wody się podniósł, zbudzę natychmiast pana córkę.

— Idź pan! idź pan natychmiast! — naglił mnie. — Mam wrażenie, że statek nie wznosi się i nie opada już tak jak przedtem.

Mimo, iż całą sprawę uważałem za wybryk chorej wyobraźni, mimowolnie odczułem pewien lęk, kiedy uprzytomniłem sobie, że obawy chorego mo-